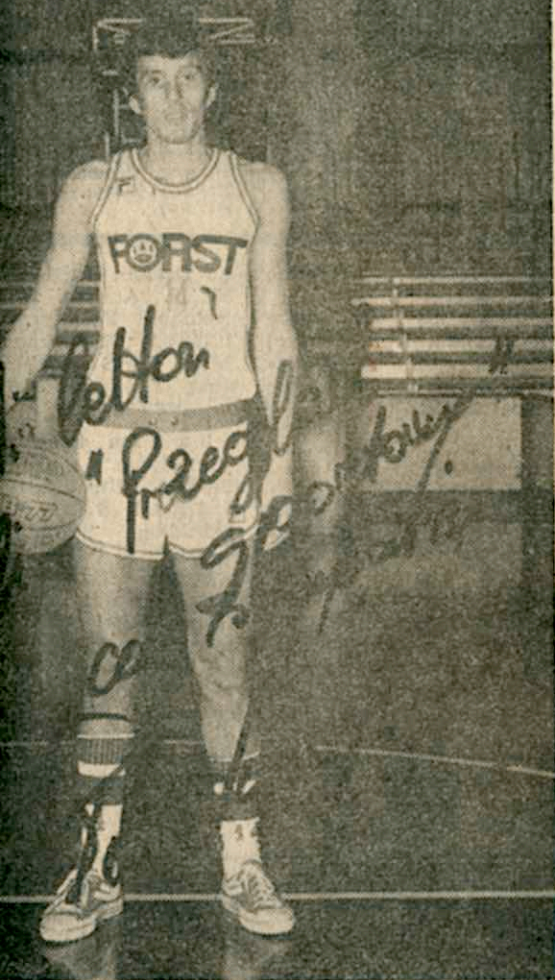


# MAGNETYZER Z CANTU

KORRESPONDENCJA WŁASNA „PS” Z WŁOCH



elnikom Przeplądu Sportowego z sympatią Pier Luigi Marzorati

**P**IER LUIGI MARZORATI, rozgrywający zespołu Forst, jest dziś nie tylko koszykarzem nr 1 Włoch, ale uważa się go również za najlepszego zawodnika tej pozycji na naszym kontynencie. Podziwiają go za zwinność, szybkość i wigor. W ciągu niespełna kilku lat wdrapał się na szczyt koszykarskiego kunsztu.

Nigdy bym nie przypuszczał, że tak łatwo uda mi się umówić z Marzorati. Nawet się ucieszył, gdy zaproponowałem spotkanie. Następnego dnia wyjechałem do Cantu, leżącego nie opodal granicy włosko-szwajcarskiej, a odległego zaledwie o dwadzieścia kilometrów od Mediolanu.

25-letni Pier Luigi, zwany przez przyjaciół i kibiców Pierlo, mógłby być symbolem sympatyczności. Niezwykle bezpośredni, bezceremonialny nie ukrywa, że mój przyjazd sprawił mu radość. Cieszy go, iż czytelnicy polscy interesują się jego osobą. Oto co pozostało w moim notatniku po spotkaniu w Cantu.

Urodził się w 1952 r. w małym miasteczku pomiędzy Como i Cantu. Początkowo grał w piłkę nożną. Dopiero później zaczął zabawę w koszykówkę.

— Sprawiała mi więcej przyjemności — mówi. — Piłka kopana nie raz leci nie tam, gdzie by się chciało, natomiast rzucona ręką, musi trafić do adresata.

Z prawdziwą koszykówką zetknął się w Cantu.

— Kolega z mojej ławki — opowiada — grał w młodzieżowej drużynie Forstu, która wtedy nazywała się jeszcze Oransoda. Nieraz odprowadzałem go na trening. Które-

goś dnia uswiadomiłem sobie, że pośląłem bakcyli.

Talent, pasja i systematyczny trening sprawiły, że w 15 roku życia Pierlo zawiesił w domu "proponiec" mistrza Włoch młodzików. Nie ukończył jeszcze lat 17, gdy w koszulce kapitana reprezentacji narodowej zdobył w Nocera (1969 r.) mistrzostwo Europy kadetów. Jeszcze tego samego roku trener Forst, signor Taurisano, powołał go do pierwszej drużyny.

— Zawdzięczam ogromnie dużo mojemu trenerowi — mówi — podobnie zresztą jak panu Morbelli i wszystkim pozostałym działaczom klubu. Do zespołu Forst trafiłem jako dziecko i nie zdradziłem go jako dojrzały mężczyzna.

Kiedyś czytałem, że Pierlo jest nieśmiały. Nieprawda. Ma wesołe usposobienie, jest gadatliwy, a w ogóle trudno sobie uzmysłowić, że ma się przed sobą takiego asa. W tym roku skończy prawdopodobnie studia inżynierskie w Mediolanie. Do nauki przykłada się z takim samym zapałem, jak do treningu. Narzeka tylko, że brak czasu nie pozwala mu na osiągnięcie najlepszych stopni, bo chciałby również być w czołówce studentów swojego wydziału.

Marzorati ma 187 centymetrów wzrostu (wagi 72 kg) i wśród dwumetrowych dryblasów jest mało widoczny. Braki wzrostu nadrabia niezwykłą zręcznością i szybkością. Obserwując go na treningu wpisałem do brulionu, że jego technika indywidualna jest prawie doskonała. Szybkie, zdecydowane wejścia, właściwie bez zwracania uwagi na piłkę. Zwody mające na celu wyeliminowanie się agresywnym obrońcom są tak wspaniałe, że wywołują bu-

rze oklasków nie tylko w czasie zawodów, ale także podczas treningu. Przerzucenie w dryblingu piłki z ręki do ręki wiąże się ze zmianą rytmu i jest tak szybkie, że przeciwnik staje często bezradny przy próbie zatrzymania akcji. Oprócz absolutnego panowania nad piłką Pierlo znany jest ze znakomitej pracy nog. Wspaniale skacze i potrafi „kupić” przeciwnika, nie spodziewającego się ataku tablicy. Poza tym ma fantazję typowego gracza z południa.

— Pier Luigi, chciałbym aby odpowiedział pan na kilka pytań. Czy grał pan w Polsce?

— Niestety, nie miałem okazji. — Ale widział pan Polaków w akcji?

— Tak. Pamiętam waszą drużynę z mistrzostw Europy w Essen (1971), kiedy zajęła czwarte miejsce. Szczególnie utkwił mi w pamięci Jurkiewicz. Potem oglądałem ją jeszcze wielokrotnie. Zespół został odmłodzony. W eliminacyjnych rozgrywkach przedolimpijskich barzo dobrze grali z Jugosławią, Hiszpanią, Meksykiem. Mając jednak młodą drużynę, trzeba uzbroić się w cierpliwość. Mam bardzo wysokie mniemanie o trenerze polskiej kadry.

— Jaka jest sytuacja w koszykówce włoskiej?

— Po olimpiadzie wielu starszych zawodników odeszło z reprezentacji. Mimo to poziom jest zadowolający. Nasza Federacja również nastawia się na wychowanie młodego narybku.

— Ile razy wystąpił pan w reprezentacji Italii?

— 115. — Czy jakaś inna dyscyplina wchodziłaby w grę, gdyby nie koszykówka?

— Uprawiałem piłkę nożną, tenis, siatkówkę. Trochę także pływałem. Zdecydowałbym się chyba na tenis lub pływanie.

— Nie jest pan zbyt wysoki jak na koszykówkę. Czy chciałby pan być gigantem?

— Nie. Czuję się dobrze. Dla playmakera to odpowiednia postura. Gdybym był wyższy musiałbym zmienić styl gry.

— Jakiego gracza włoskiego ceni pan najwyżej?

— Recalcatiego. I to zarówno jako zawodnika, jak i człowieka. To on przygotował dla mnie teren w Forst. Dzięki niemu stałem się zawodnikiem klasy międzynarodowej. Będę mu zawsze za to wdzięczny.

— Amerykanie okiełsnili pana kiedyś jako maga, mającego specjalną siłę magnetyczną w dłoniach, potrafiącego czarować piłkę.

— Bardzo to pochlebne, ale czy prawdziwe?

— Jak działa na pana popularność?

— Pozwala mi poznać szereg ludzi, mieć liczne kontakty, a chyba najbardziej ofiarować innym miłe chwile. Raduję się też oglądając za granicą emigrantów pełnych entuzjazmu, oklaskujących nasze występy. To tak, jakby zawiozło się część naszej ojczyzny.

**K**OŃCZYMY już nasze spotkanie. Pier Luigi — jak zwykle gdy mówi się o koszykówce — uśmiecha się. Sądzę, że długo pozostanie w mojej pamięci jako doskonały wzór chłopca, który gra w koszykówkę, kocha ją i jest jej oddany.

Jacek E. PALKIEWICZ

Przepląd Sportowy 17-3-77